

Ars poetica

(Dokończenie ze strony 3)

coraz szybszego przekazu towaru jako informacji – transformowanego mentalnie jako nasz wpis z otchłani samotności do tych wszystkich śmietników: Instagramów, tliet-rów i fejsboków.

Jesteśmy obcy względem chaosu, który stał się naszą codziennością. Ta autonomia obcości przekształca się w nasz znak firmowy (logo) i przekleństwo. Syndrom czasów.

I tylko *ars poetica* pozostaje realna, namacalna. *Godziny przy piórze – one leczą rany*. Zatem pogawędziliśmy sobie o Grochowiaku i Jurkowskim, o samotności i obcości i o nikomu niepotrzebnej poezji. Nawet o dupie (Maryni?), która jak zawsze zostaje z tyłu. Namawiam jednak szczerze na kolejny tom Stefana Jurkowskiego. To poetycka *crème de la crème*. Tom poezji, w którym każdy wiersz wymaga analizy, namysłu i powtórnego odczytania. Owej wytwornej delektacji. Nawet wiersze najbardziej oczywiste, łatwo odbieralne wymagają odkrywania coraz to nowych pokładów przemysłu.

Powie ktoś – po co jednak jeździć Ferrari, przecież takie auto nie nadaje się na nasze drogi. To prawda. Szkoda go na takie drogi. Tyle, że bycie poetą, albo też bycie czytelnikiem poezji – uszlachetnia, nobilituje i wytwarza stan potrzeby bycia koneserem, a koneser to ktoś, kto marzy by choć raz – gdziekolwiek, kiedykolwiek i jakkolwiek przejechać się czerwonym Ferrari – po obojętnie jakiej drodze, zwłaszcza, że to samochód, którego wersję limitowaną nie sprzedaje się każdemu, bez uprzedniego sprawdzenia, co ten ktoś sobą reprezentuje. Dziwna dygresja, ale zrozumiała do tych z wyobraźnią, dla których pęd powietrza to właśnie wolność i ekstaza.

Czytanie poezji to też wolność i ekstaza. To postawienie na obcość. To alienacja, wyrafinowanie i ucieczka od zgiełku. Za wiele jak na zakuty łeb współczesnego analfabety dadaistycznie skoncentrowanego na jako takiej kilkusekundowej percepcji ze zrozumieniem. Uff, przepraszam grono profesorskie – wy potraficie czytać ze zrozumieniem o wiele więcej, szkoda, że jedynie ze swojej branży, działki czy dziedziny jak kto woli. Prawdą jednakże jest, że dziś wynaturzyło nam się już niemal wszystko. Logo czasów powinny zostać końskie kłapy na oczy. I to dla wszystkich włącznie z tak zwanymi elitami. Świat do góry nogami? Ależ tak. A będzie jeszcze „weselej”... Będzie świat dla samego siebie.

I szkoda mi już emocji, aby tę paplaninę kontynuować. Oddam zatem głos mistrzowi, w kolejnym wierszu bez tytułu, może to właśnie on najlepiej nada się... na koniec

Bądźcie podobni bogom i zwierzętom
Goethe

uczę się psiego i kociego
by zrozumieć

nieznane zakamarki świata

jestem wyżej od bogów
(by zobaczyć bogów
starczy mi zwykłe lustro)

aby wniknąć w zwierzę
przeглядam się w drzewach
doświadczam dramatu sianokosów i polowania
wznoszę się ponad wszelkie dekalogi biorę
w siebie mowę i wyobraźnię zwierząt

ślucham hejnału wilków
homilii psów i kotów
staję się wyznawcą pierwotnego

Znaku

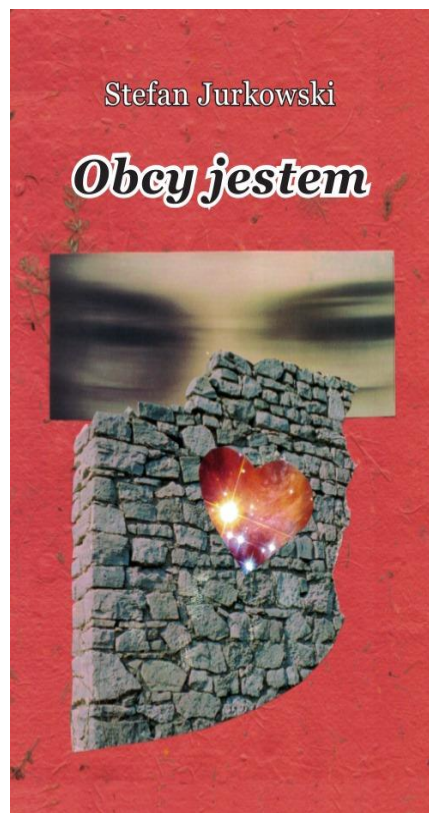
Gestu

Słowa

Dobre, właściwe zakończenie. Tego wiersza i tego tekstu. Kolejną formą wolności stanie się wyznawanie pierwotnego. Odwrót. Powrót. Do źródeł, do korzeni, wstecz, na odwrót, na przekór i... nasermater. Najlepiej dziś ukryć się w domu, zamknąć pokoje, drzwi i okna. Spojrzeć zwierzęciu prosto w oczy:

Godziny przy piórze – one leczą rany.
Nawet śmierć jest daleka, jak była w dzieciństwie.
Zwierzęta domowe śpią ufnie przy twoich
stopach,
A płomień świecy
Nieruchomieje (...)

Andrzej Walter



Stefan Jurkowski, *Obcy jestem*. Redaktor: Stanisław Nyczaj. Opracowanie typograficzne, projekt okładki oraz kolaże: Irena Nyczaj. Opracowanie komputerowe: Paweł Nyczaj. Zdjęcie autora: Maria Gibała. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2020, s. 98.

Ivo Andrić – nie tylko „Most na Drinie”

Mało ludzi zasługuje na to, aby ich słuchano uważnie, ale wszyscy zasługują na to, aby ich obserwowano ze współczuciem i wyrozumiałością.

Kiedy patrzyłam na zieloną, rwącą rzekę i wspaniałą, z jedenastoma przęsłami, liczącą ponad cztery wieki most, nie przypuszczałam, że stanowiły one od stuleci – rzeka i most – osnowę, a często także scenę niezwykle interesujących, barwnych bądź bardzo tragicznych wydarzeń i ludzkich losów. Nasuwać się może skojarzenie tego tytułu z innymi „mostami”, lecz powieść Andricia nie dotyczy ostatniej wojny światowej. Pisarz sięga głęboko, do czasów i wydarzeń w Bośni kilka wieków wstecz. Jest to powieść-kronika. Most na Drinie wzniesiony przez Mehmed-paszę w drugiej połowie XVI wieku stanowił dla Andricia pretekst do snucia opowieści o dziejach Bośni lat 1516-1914 i ludzkiej samotności. Z przestrzeni tych lat – z historii, kultury i tradycji, życiorysów, podań i legend, zdarzeń nieprzewidywanych oraz wydarzeń prowadzących do zatargów i wojen, także tej z roku 1914 – pisarz wydobywa coś, co buduje w czytelniku wyrazisty, pełen obraz kraju, jego obraz wewnętrzny.

Niestety, po śmierci pisarza toczyła się, z krótkimi przerwami, do lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku krwawa wojna domowa narodów byłej Jugosławii. A przecież od czternastego wieku i w stosunkowo nieodległych czasach boleśnie doświadczony panowania tureckiego. W przepięknym miejscu na ziemi, na Bałkanach, wciąż żywa jest historia wojen, odwieczna rana – która nigdy się nie zablizni – narodów od zawsze dzielonych, wypieranych, krwawo dławionych (na moście w Wyszegradzie doszło do rzezi i topienia bośniackich Muzułmanów), odradzających się i niepodległych bądź podzielonych. Ludzi różnych wyznań i poglądów.

Ivo Andricia poznałam w poznańskim parku, dzięki „Przydrożnym znakom” w BOOK PARK-ingu czyli szafie z książkami. Vladan Stamenković, serbski poeta zamieszkały w Polsce od prawie 30 lat, słysząc mój zachwyt nad książką powiedział: nie pojdziesz nawet w połowie, nie zrozumiesz przekazu tej ani innych książek Andricia dopóki nie przeczytasz „Mostu na Drinie”, koniecznie przeczytaj. I miał rację. Lekturę książek Andricia należy zacząć od tego tytułu. Już na wstępie, w pierwszych zdaniach przyciąga jak magnes, opisem rzeki i mostu nad nią zbudowanego, w sposób tak sugestywny i obrazowy, że ich prawdziwy widok nie dorównuje przekazowi pisarza, pobudzającemu wyobraźnię czytelnika. Powieść nabiera egzotycznego kolorytu, nie

(Dokończenie na stronie 10)